

opusdei.org

Pójdźmy, oddajmy cześć!

Boże Narodzenie to czas, w którym wszystkie te niesamowite wydarzenia w Betlejem skłaniają nas do przemyślenia naszych ostatecznych motywacji. Jezus, Maryja i Józef zapraszają nas do nieustannego adorowania Dzieciątka Jezus, bezbronного i potrzebującego naszej opieki.

25-12-2023

Wchodząc na stadion piłkarski w pewnym angielskim mieście, kibice

witani są przez dużą rzeźbę przedstawiającą dwóch żołnierzy, każdy w innym mundurze, podających sobie ręce nad piłką. Scena przedstawia wydarzenie z czasów pierwszej wojny światowej, znane jako „świąteczny rozejm”. Historia głosi, że w Wigilię 1914 roku w okopach oddzielających dwie armie doszło do spontanicznego zawieszenia broni. Jedna strona zasygnalizowała drugiej, zapraszając ją do przeżycia nocy pokoju, dokładnie w dniu upamiętniającym narodziny Jezusa. Inicjatywa została dobrze przyjęta: żołnierze z obu stron spotkali się, wymienili proste prezenty, zaśpiewali kolędy, zrobili grupowe zdjęcie, a nawet zagraли w piłkę nożną.

Jedną z kolęd, którą wszyscy pamiętają z tamtej nocy, jest słynne *Adeste fideles*, XVIII-wieczna kompozycja, najwyraźniej autorstwa angielskiego kompozytora. Fakt, że

oryginalna pieśń była w języku łacińskim, oznaczał, że mogła być śpiewana przez ludzi, którzy nie znali tego samego języka, przy akompaniamencie dud. Ta kolęda, obecnie znana na całym świecie, zaprasza tych, którzy śpiewają i słuchają, aby dołączyli do grupy przybywającej do Betlejem - pasterzy, aniołów, mędrców - aby oddać cześć nowonarodzonemu Jezusowi. „Boże Narodzenie. — Śpiewa się: *venite, venite...* — Pójdźmy, bo On już się narodził. A gdy zobaczysz, jak Maryja i Józef opiekują się Dzieciątkiem, odważę się zasugerować ci: popatrz na Nie znowu, patrz na Nie bez przerwy”^[1].

To, co kochamy

Zaproszenie do adoracji, do przyjęcia postawy pokory i całkowitego poddania się drugiej osobie - zwłaszcza jeśli jest to dziecko, które ledwo gaworzy - dla wielu ludzi staje

się czymś dziwnym, a nawet problematycznym. O ile osobista autonomia jest przedstawiana jako najwyższe moralne prawo i wartość, oddanie naszego życia w czyjeś ręce w ten sposób może wydawać się objawem słabości lub przesądu, czymś być może bardziej typowym dla innych czasów.

W rzeczywistości tylko Bóg jest godny czci: tylko Jemu należy się najwyższa cześć. Jednak w jakiś sposób uwielbienie jest zawsze rzeczywistością naturalną dla każdej osoby ludzkiej, niezależnie od tego, czy ma ona wiarę, czy nie. W ten sposób ustanawiamy coś lub kogoś jako ostateczny powód do robienia wszystkich innych rzeczy. „Czym jest «bóg» na płaszczyźnie egzystencjalnej? -zapytał papież Franciszek - Tym, co stanowi centrum życia i od czego zależy to, co się robi i co się myśli. Można wychowywać się w rodzinie, która

jest chrześcijańska z nazwy, ale w rzeczywistości jej główne punkty odniesienia są obce Ewangelii. Istota ludzka nie może żyć bez jakiegoś centrum. Toteż świat oferuje «supermarket» bożków, którymi mogą być przedmioty, wizerunki, idee, role”^[2].
—.

Tak patrząc, zarówno wierzący, jak i ci, którzy uważają kult za przeszłość, mogą na nowo odkryć coś na drodze prowadzącej do Betlejem. Aby to zrobić, możemy zacząć od zadania sobie pytania: Jaki jest powód, dla którego robię to, co robię? Co sprawia, że robię to, a nie coś innego? Zastanawiając się w ten sposób, na początku zidentyfikujemy pewne motywacje; a za nimi, podążając dalej, odkryjemy inne, mniej oczywiste. Ale nawet te bardziej subtelne motywacje mogą z kolei odnosić się do głębszych. Dlatego właśnie konieczne jest ciągłe dociekanie, aż dojdziemy do naszego

ostatecznego kryterium działania: tego, co uważamy za niepodważalne, nietykalne i co kieruje naszymi decyzjami; tego, co, krótko mówiąc, uwielbiamy, ponieważ podporządkowujemy temu wszystko inne.

Możemy wtedy ze zdziwieniem odkryć, że wcale, nasze decyzje nie są tak bardzo ukierunkowane na Boga, którego wyznajemy, lecz na inne niewyznawane cele, takie jak osobisty prestiż, bezpieczeństwo materialne, zachowanie pewnej sytuacji lub zwykła wygoda. Wszystko to może być nawet przemieszane z elementami częściowo związanymi z wiarą, takimi jak poszukiwanie duchowego wyciszenia lub uspokojenia umysłu, wynikającego z robienia tego, w co wierzymy, że tak powinniśmy robić. W ostatecznym rozrachunku być może nawet ten rodzaj motywacji nie pozwala nam dostrzec co to Boże

Dziecię przyniosło na świat i dla świata.

Zaproszenie, które tak często śpiewamy w dniach Bożego Narodzenia – „Pójdźcie, adorujmy” - pojawia się właśnie po to, aby zadać sobie fundamentalne pytanie o powody, dla których żyjemy. Pójdźmy wszyscy i zachwyćmy się nad paradoksem ujrzenia, noworodka, Tego, który powołał do istnienia niebo i ziemię. Pójdźmy wszyscy, aby kontemplować, jak Ten, który swoim słowem stworzył wszystko, co istnieje, nie może wypowiedzieć ani słowa. „Porusza mnie do głębi kontemplowanie postaci Jezusa narodzonego w Betlejem - mówi święty Josemaria - bezbronnego, słabego dziecięcia, niezdolnego do stawienia oporu. Bóg oddaje się w ręce ludzi”^[3]. Boże Narodzenie to czas, w którym wszystkie te niesamowite wydarzenia w Betlejem skłaniają nas

do przemyślenia naszych
ostatecznych motywacji. Jezus,
Maryja i Józef - a wraz z nimi
wszyscy święci - zawsze zapraszają
nas do zakwestionowania naszych
zabezpieczeń, naszych małych lub
dużych partykularnych „adoracji”,
aby skierować nasze serca ku jedynej
gwieździe, która pokazuje nam, gdzie
jest Zbawiciel.

Ze szczerym sercem podążać za gwiazdą

Po narodzinach Jezusa w Betlejem
Judzkim w czasach króla Heroda,
Mędrcy przybyli ze Wschodu do
Jerozolimy, pytając: „Gdzie jest nowo
narodzony król żydowski?
Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na
Wschodzie i przybyliśmy oddać mu
pokłon” (Mt 2, 1-2). Mędrcy
przyłączają się do tego *venite*,
adoremus. Opuścili bezpieczeństwo
to, co znane, aby wyruszyć na
poszukiwanie źródła tego, do którego

kieruje się ich pragnienie adoracji. Wyczuwali środek ciężkości w swoim życiu, który kierował ich decyzjami, ale nie byli w stanie go jasno określić. Teraz, przybywając do Betlejem, poczuli w swoich sercach inny rytm, co wskazywało im, że są blisko swego odkrycia. Święty Josemaria rozpoznał w tym poszukiwaniu Mędrców doświadczenie chrześcijańskiego powołania: rozpoznanie tęsknoty, którą może wypełnić tylko Bóg, odkrycie tego, co naprawdę zasługuje na uwielbienie. Podobnie jak oni, „my również zauważyliśmy, że w naszej duszy zapala się stopniowo nowy blask: pragnienie bycia w pełni chrześcijaninem, nagłące pragnienie - jeśli mogę to tak nazwać - potraktowania Boga serio”^[4].

Benedykt XVI nazwał ich „ludźmi niespokojnego serca”^[5]. Jest to stała cecha duszy, która pośród kruchości świata szuka Chrystusa. W ich

sercach, podobnie jak w naszych, z pewnością wibrowała tęsknota podobna do tęsknoty psalmisty: „Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody” (Ps 63 [62], 2). Taka jest sytuacja pielgrzyma, bardzo różniąca się od sytuacji włóczęgi, który nie wie, czego chce i dokąd zmierza. Pielgrzym jest wędrowcem zawsze poszukującym, zawsze tęskniącym za tym, by bardziej kochać Boga, od rana do wieczora. „Wspominam Cię na moim posłaniu i myślę o Tobie podczas moich czuwań” (Ps 63 [62], 7). To pragnienie prawdziwego Boga jest wpisane w sercach wszystkich mężczyzn i kobiety na ziemi, zarówno chrześcijan, jak i niechrześcijan, i jest tym, co utrzymuje ich na drodze. Dlatego też, gdy w czwartej modlitwie eucharystycznej kapłan prosi Boga Ojca, aby pamiętał o tych, za których została złożona ofiara

Chrystusa, znajdujemy tam: „i o wszystkich, którzy szczerym sercem Ciebie szukają”^[6]__.

Mędracy, pisze Benedykt XVI, „byli chyba ludźmi wykształconymi, którzy wiele wiedzieli o gwiazdach, i prawdopodobnie posiadali także pewną formację filozoficzną. Chcieli jednak nie tylko znać wiele rzeczy. Chcieli przede wszystkim dowiedzieć się tego, co istotne. Chcieli dowiedzieć się, jak można stać się osobą ludzką. I właśnie dlatego chcieli wiedzieć, czy istnieje Bóg, gdzie On jest i jaki jest. Czy troszczy się o nas i jak możemy Go spotkać. Chcieli nie tylko wiedzieć. Chcieli poznać prawdę o nas, o Bogu i o świecie. Ich pielgrzymka zewnętrzna była wyrazem ich duchowej drogi, wewnętrznej pielgrzymki ich serc. Byli ludźmi poszukującymi Boga i w ostateczności byli w drodze do Niego. Byli poszukiwaczami Boga”^[7]__.

Podążanie za gwiazdą betlejemską jest w rzeczywistości zadaniem na całe życie. Poszukiwanie żłóbka ukrytego w naszym zwykłym życiu może być czasami męczące, ponieważ oznacza nie zatrzymywanie się w miejscach, które wydają się wygodniejsze, ale w których nie ma Jezusa. Dlatego cel jest wart każdego wysiłku: „Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2, 10-11). Tego dnia życie ich zmieniło się na zawsze.

Ostatecznie bowiem „wszystko zależy od tego, czy w naszym życiu adorujemy. Ilekroć oddajemy cześć, coś dzieje się w nas i wokół nas.

Wszystko się prostuje. Chodzimy w prawdzie. Nasze oczy widzą jaśniej. Wiele rzeczy, które wcześniej nas przytłaczały, znika”^[8].

Pozwolić Bogu być Bogiem

Na tej drodze spotkamy nie tylko gwiazdę, która prowadzi nas do Jezusa: natkniemy się również na niezliczone sztuczne światła, liczne substytuty, które próbują nas oszukać, domagać się od nas czci i ostatecznie uwięzić naszą wolność. Są to fałszywe bożki, o których mówi Katechizm: „Bałwochwalstwo nie dotyczy tylko fałszywych kultów pogańskich. Pozostaje stałą pokusą wiary. Polega na ubóstwianiu tego, co nie jest Bogiem”^[9]. Każdy z nas, nawet chrześcijanin, może popaść w bałwochwalstwo za każdym razem, gdy stawiamy coś lub kogoś, przynajmniej częściowo, w miejsce Boga. Te fałszywe bożki stają się wówczas „formami ucisku i pozornej wolności, które w rzeczywistości są zniewalającymi kajdanami”^[10]. Jest to wypieranie i wypieranie się Boga, co zwykle nie odbywa się w widoczny i skandaliczny sposób, ale dyskretnie

wkrada się do naszych serc, tak jak bluszcz stopniowo wrasta w mur, aż grozi jego zawaleniem.

Każdego ranka po przebudzeniu święty Josemaria padał na ziemię i powtarzał słowo „*Serviam!*”, „Będę Ci służył!”. Wielu z nas nauczyło się od niego tego gestu, który wyraża pragnienie, odnawiane każdego dnia, aby nie rozpraszać się fałszywą adoracją, aby każdego dnia kłaniać się tylko Bogu. Jest to gest adoracji; i właśnie z tego powodu jest to gest wolności, gest, który uwalnia nas od możliwości zaparkowania na małych bożkach, zamaskowanych nawet najlepszymi pozorami i intencjami. „Adoracja jest wolnością, która wypływa z korzeni prawdziwej wolności: wolności od samego siebie. Jest więc «zbawieniem», «szczęściem» lub, jak nazywa to Jan, «radością». A jednocześnie całkowitą dyspozycyjnością, poddanie się i służbą, tak jak chce tego Bóg”^[11] —.

Codziennie też święty Josemaria powtarzał w swoim dziękczynieniu po celebrowaniu Eucharystii tę prośbę psalmisty: *Non nobis, Domine, non nobis; sed nomini tuo da gloriam* (Ps 115, 1). Pomniejszalibyśmy sens tej modlitwy, gdybyśmy myśleli, że to, co jest tu wyrażone, jest zwykłym wyrzeczeniem się chwały w ogóle, tak jakby była ona dla nas czymś złym. W rzeczywistości chrześcijanin ma nadzieję na obietnicę życia w Bożej chwale, więc nie jest to wyrzeczenie się, ale nadanie jej *nowego wymiaru*: prośba psalmisty zakłada, że ludzka chwała, bez chwały Bożej, jest zawsze zbyt mała, podobnie jak każdy bożek przed Bogiem. Zwykła ludzka chwała okazuje się smutną karykaturą: pragnienie, by przede wszystkim być szczęśliwym z naszych osiągnięć lub podziwianym przez innych, samozadowolenie z ludzkiej chwały, jest tak mało znaczące.... ponieważ Boga tam nie ma.

Dzieciątko Jezus, bezbronne i potrzebujące wszystkiego, przychodzi, aby zdemaskować wszystkie nasze bożki, które ani nie widzą, ani nie mówią, ani nie słyszą (por. Ps 115,5-6). Dni Bożego Narodzenia są zaproszeniem do ponownego wyruszenia w drogę do tego prowizorycznego domu, ale pełnego światła i ciepła, jakim jest grota betlejemska. Tam będziemy zdumieni „wolnością Boga, który z czystej miłości postanawia się unżyć, przyjmując ciało takie jak nasze”^[12].

^[1] Święty Josemaria, Kuźnia, nr 549.

^[2] Franciszek, Audiencja generalna, 1 sierpnia 2018 r.

^[3] Święty Josemaria, To Chrystus przechodzi, nr 113.

[4] Święty Josemaria, To Chrystus przechodzi, nr 32

[5] Benedykt XVI, Homilia w uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia 2013.

[6] Mszał Rzymski, IV Modlitwa Eucharystyczna.

[7] Benedykt XVI, Homilia w uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia 2013.

[8] R. Guardini, Dominio de Dios y libertad del hombre, Madrid; Guadarrama, 1963, str. 30.

[9] Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2113.

[10] F. Ocáriz, List pasterski, 9-I-2018, nr 1.

[11] J. Ratzinger, "Hacer oración en nuestro tiempo", w Palabra en la Iglesia, Salamanca, Sígueme, 1976, str. 107.

^[12] F. Ocáriz, List pasterski, 9-I-2018,
nr 3.

Andrés Cárdenas

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/pojdzmy-
oddajmy-czesc/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/pojdzmy-oddajmy-czesc/) (07-08-2025)